NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Cena pojedynczego egzemplarza 6 Marek

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Kraków, ulica Biskupia L. 12.
TELEFON REDAKCJI NR. 2124.
TELEFON ADMINISTRACJI NR. 88.
Konto czekowe Nr. 148.852.

NOWINY POWSZECHNE

NIEZAWISŁE BEZPARTYJNE TYGODNIOWE PISMO INFORMACYJNE

Rok I. Kraków, Wtorek 8 Marca 1921 r. Nr. 8.

Prezydent Polski może być Naczelnym wodzem.

(Od korespondenta „Nowin Powszechnych".)

Warszawa, w marcu.

Trzecie czytanie ustawy o Konstytucji w Sejmie warszawskim odbędzie się dnia 10 bm. Prócz drobnych poprawek ma nastąpić jeszcze **bardzo ważna zmiana w sprawie połączenia władzy cywilnej prezydenta Polski z władzą naczelnego wodza.**

Jak się dowiadujemy, przyszło do porozumienia w tej sprawie między stronnictwami, na mocy którego **prezydent Polski może być równocześn e naczelnym wodzem wojsk polskich.**

Wielkie koncesje dla Polski w Rosji.

Uzyskaliśmy olbrzymie obszary lasów nad Prypecią.

(Od korespondenta „Nowin Powszechnych".)

Warszawa, w marcu.

Rokowania pokojowe w Rydze, jak już dzienniki doniosły, są prawie na ukończeniu. Obecnie odbywają się wyłącznie tylko redakcyjne posiedzenia, na których ustalają delegaci brzmienie tekstu. *Delegaci polscy są zupełnie zadowoleni z ustalonych warunków.* Polska uzyskała przedewszystkiem **wielkie koncesje w Rosji**, oraz złoto. Najważniejszą zdobyczą dla nas jest **uzyskanie olbrzymich lasów dębowych nad Prypecią.** W tym obszarze bolszewicy odstąpili nam płat ziemi bardzo bogaty w lasy, wśród których przeważają *drzewa dębowe.* Jak słychać **Anglia** dowiedziawszy się o tem, **wysłała do Polski propozycje, aby w zamian za pożyczkę w złocie, pozwolono jej eksploatować te wielkie obszary leśne nad Prypecią.**

Bolszewicy zajęli Równo?

Rozbroili garnizon Polski, ale pod naciskiem silniejszych oddziałów uciekli.

(Od korespondenta »Nowin Powszechnych«.)

Lwów, w marcu.

Według ubiegających uporczywie pogłosek, dotąd jednak nie sprawdzonych, **bandy** bolszewickie przed dwoma tygodniami przeszły linję graniczną i **zajęły na trzy dni Równo.** Podczas wejścia do Równa, bolszewicy mieli rozbroić szczupły garnizon polski i policję państwową. Po zrabowaniu tego miasteczka, gdy nadeszły silniejsze oddziały polskie, **bolszewicy zabrawszy zrabowane rzeczy, uciekli.**

Wymiana młodzieży między Francją a Polską.

Dla silniejszego zadzierżgnięcia węzłów sympatji i wzajemnego poznania stosunków.

Kraków, w marcu.

Na podstawie układu między Polską i Francją w sprawie kształcenia młodzieży polskiej we Francji, a francuskiej w Polsce, wysyła polskie ministerstwo oświaty **kilkunastu studentów uniwersytetu i uczniów szkół średnich do Paryża.** Wyjeżdżająca młodzież na studja do Francji otrzymuje 8.333 franki rocznie i bilet wolnej jazdy. Stypendjum dla młodzieży polskiej udzielane będzie przez rząd francuski, **zaś dla młodzieży francuskiej,** ktora ma przybyć do Polski, nasz rząd. W tych dniach wyjeżdżają uczniowie szkół średnich. Z Małopolski jedzie 3 chłopców, po jednemu z *Tarnowa, Rzeszowa* i *Wadowic.* Także wyjeżdża w bieżącym tygodniu *2 słuchaczy filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego.* Jest także w planie aby **profesorowie uniwersytetów polskich i francuskich zamienili między sobą katedry.** Ta zamiana myśli i kształcenie oraz poznanie się obydwóch bratnich narodów, jest duchowym związkiem między Polską i Francją. Młodzieży naszej jadącej do Francji celem poznania kultury wielkiego narodu, życzymy pracy dla dobra naszej ojczyzny, a młodzież francuską, która wkrótce do nas zawita przyjmujemy z otwartemi ramionami.

Sekta „Piętaków" w Nowym Sączu.

Szewc prorokiem. — Wydalenie uczniów z gimnazjum.

(Od naszego korespondenta.)

Nowy Sącz, w marcu

W Nowym Sączu zjawił się prorok w osobie *J. Pięty,* szewca. Pięta mieszkający w małym domku **ściąga do siebie młodzież i łatwowiernych chłopów z okolicznych wiosek,** aby im głosić nową wiarę. Ażeby utrwalić swoje posłannictwo, czyni pan Pięta *cudy.* Świadkiem tych cudów nikt dotąd nie był, jednak Pięta bardzo przeprzekonywująco w nich opowiada. **Ofiarą Pięty padło kilku uczniów szkół średnich** z Nowego Sącza, którzy za wiarę w nowego apostoła, zostali wydaleni z gimnazjum. Wyznawców nowej wiary nazywają *piętakami.*

Sojusz bolszewicko-niemiecko-chiński.

(Od korespondenta »Nowin Powszechnych«.)

Wiedeń w marcu

Bolszewia, Niemcy i wciągnięte w rydwan ich polityki Chiny wszelkiemi siłami **starają się nie dopuścić do ugody między Ameryką a Japonją.** Należy się liczyć z nowym sojuszem bolszewicko-niemiecko-chińskim który na dalekim wschodzie może odegrać swą rolę.

Skoropadski otrzymał od Niemców 8 miljardów.

(Od korespondenta „Nowin Powszechnych".)

Wiedeń w marcu.

W konsekwentnej akcji przeciw Polsce nie *zaniedbują niczego Niemcy, by otoczyć nas siecią wrogów.* Jak się dowiadujemy b. hetman **Skoropadski otrzymał od Niemców 8 miliardów** na organizację armii ukraińskiej w Czechach i pod Berlinem.

Kraków centralą bolszewizmu.

Ostatnie wypadki, których widownią był Kraków zmuszają trzeźwo patrzących do poważnych refleksji na temat szerzącego się w naszem mieście ruchu bolszewickiego. Ze sprawozdań dziennikarskich okazuje się, że **w żadnem innem mieście nie odważyli się bolszewicy wystąpić tak jawnie jak to uczynili w Krakowie.**

Jest to objaw znamienny. Po raz pierwszy wychyliła banda komunistów głowy na światło dzienne w poniedziałek i wtorek, co więcej obnosiła po mieście tablice z napisami *Niech żyje Lenin i Trocki.* Stać się mogło to jedynie dlatego, że **komuniści czują się w Krakowie najbezpieczniej** pod okiem władzy, obawiającej się ostrzejszego wystąpienia przeciw tym zbrodniczym elementom

Wszystkie oznaki wskazują, że

Kraków jest centrem komunistów.

Tutaj rozrzuca się i prawdopodobnie **drukuje odezwy bolszewickie, wysyłane później masowo przez pocztę.** Tutaj nie gdzieindziej **zjechali komuniści z Górnego Śląska** dla prowadzenia całkiem jawnej propagandy antypolskiej Ludzie, którzy widzieli na Ukrainie i w Rosji początki bolszewizmu twierdzą, że posiadały one *wiele podobnych cech z tymi, jakie obserwowaliśmy w Krakowie.* Tak samo krążyły po miastach pochody, o zdecydowanej fizjonomii, tak samo obnoszono tablice żargonowe propagujące idee przewrotowe. A władze patrzą na to obojętnie!...

Niepowodzenie planu niemiecko-bolszewickiego.

Nieudała demonstracja przeciw ładowi i porządkowi w państwie.

Kraków w marcu.

Było rzeczą oczywistą i powszechnie już od paru miesięcy wiadomą, że w przed dniem plebiscytu Niemcy rzucą miljony na wywołanie zamętu w Polsce, że naślą sporo komunistów, aby za wszelką cenę wywołać w Polsce *anarchię i zamęt.* Robota Niemców i żydowskich bolszewików była zbyt przejrzystą, aby nasuwała jakiekolwiek wątpliwości. Agitatorzy szaleli na zgromadzeniach kolejarzy, tumaniąc ich nikczemnie i wymuszając **potworną solidarność na zgubę własnego państwa!**

Militaryzacja kolei zapobiegła jednak dalszemu terorowi garści zdrajców wobec **olbrzymiej większości kolejarzy patrjotów i rozumnych obywateli,** teraz mogą oni spokojnie pełnić służbę, której zresztą nie porzuciliby nawet walcząc z najcięższymi warunkami bytu **właśnie teraz przed roztrzygnięciem górnośląskiem,** bo są świadomi swej wielkiej odpowiedzialności wobec narodu!

Przeciw ładowi i porządkowi w państwie.

Gdy się próba anarchii na kolejach polskich nie udała — z Warszawy z centralnej organizacji robotniczej pada równie potworne hasło, jak zatrzymanie ruchu kolejowego — hasło aż **dwudniowego strajku generalnego w całej Polsce!** Miała to być demonstracja robotników, ale przeciw czemu? Przeciw **zaprowadzeniu porządku na kolejach,** przeciw temu, że pociągi **kursują normalnie,** że przybywa **węgiel** do **elektrowni i fabryk polskich,** że podróżni a w tem dzieci szkolne, nie wyrzucone na mróz przez zatrzymanie pociągów, **nie marzną o głodzie pa różnych stacjach kolejowych !!**

A więc **strajk przeciw ładowi i porządkowi w państwie**, strajk gwoli *anarchji* **i radości Niemców, którzy** już **dzisiaj** do olbrzymich rozmiarów w swej **prasie** p o d n o s z ą **strajk kolejowy w Polsce, którego właściwie nie było!**

Więc znowu zbrodnicza próba wywołania anarchji w Polsce, zaaranżowana przez jej wrogów!

Postawa społeczeństwa i większości robotników.

Lecz społeczeństwo, a w tem olbrzymia większość robotników, tak z P. P. S., jak i Związków chrześcijańskich, **nie poszła za tem hasłem na zgubę Ojczyzny.** Strajk się zupełnie **nie udał.** W miastach naszych praca z pewnymi wyjątkami szła trybem normalnym; kupcy, choć anonimowi mocarze warszawscy nakazali: **„wszystkie sklepy mają być zamknięte“**, trzymali przez oba dni sklepy otwarte, co ani na chwilę nie dało miastom wyglądu przymusowej martwoty!

Cześć patrjotom robotnikom!

Spełzły **na niczem szatańskie podszepty** nasłanych **komunistów żydowskich, niemieckich i polskich!** *Cześć za to robotnikowi polskiemu, który wie dobrze, że z towarzyszem swym górnośląskim nie połączy się pod jednym dachem wolnej Ojczyzny Polski,* jeśli będzie brał udział w **bezrobociach, zabijających nas w oczach Europy,** jako państwo nierządu, niegodne posiadania takiej perły, jaką jest Górny Śląsk!

Możliwość dalszych prób anarchji

Ale niechaj robotnik polski nie spoczywa jeszcze na laurach. **Czas prób nie minął.** Wróg nie skąpi miljonów i nie raz może jeszcze przed plebiscytem będzie chciał **robotnika polskiego użyć za n a r z ę d z i e anarchji w Polsce!**

Wierzymy jednak, że mu to się nie uda!

Kto jest naszym wrogiem?

Fiaskiem zakończony strajk generalny miał tę przynajmniej dobrą stronę, że jasno i otwarcie na światło dzienne wywiódł **tych, którzy do spółki z Niemcami i bolszewikami chcą zanarchizować Polskę na jej zgubę!** Wystarczyło spojrzeć tylko na nieliczne zresztą pochody w Krakowie i przypatrzeć się, **kto** przemawiał **i do kogo** pod pomnikiem grunwaldzkim i Mickiewicza, kto niósł tablice z napisem **na cześć Lenina i Trockiego!**

Słuchaczami jak i mowcami byli prawie wyłącznie **żydzi, domorośli bolszewicy i bundowcy!** Oni to zachwalali rządy bolszewickie, wołali: »Precz z Witosem«, oni występowali przeciw Naczelnikowi Państwa!

Wobec tego z tem silniejszą wiarą możemy wyrazić pewność, że polski robotnik **za takimi przywódcami nie pójdzie!** W dniach nieudanego strajku bowiem przekonał się, **kto działa na zgubę narodu,** a więc i robotnika, **kto sprzymierza się z wrogami przeciw Polsce!**

O sanację w P. P. S.

W końcu słów parę o stanowisku P. P. S. Wszak jest więcej, niż pewne, że socjaliści polscy **ani** strajku kolejowego, ani generalnego **nie chcieli.** Jako Polacy, jako obywatele państwa, pragnący na równi z wszystkimi całą duszą odzyskania Górnego Śląska, **rozumieli całą potworność tych prób anarchji na trzy tygodnie przed plebiscytem.**

Mimo to jednak z braku odwagi cywilnej wobec żywiołów komunistycznych w partji powagą swoją pokrywali te niecne zamiary wrogów Polski, argumentując przeciw militaryzacji kolei **bez przekonania** i ogłaszając strajk generalny również **bez przekonania!**

Ten odłam społeczeństwa, który *nie żywi bezmyślnej nienawiści ku polskiemu socjalizmowi* i który chciałby mimo różnice przekonań socjalizm polski widzieć na lewicy obozu narodowego — jest tem wysoce zaniepokojony i pragnie *jasnego zdeklarowania się Polskiej Partji Socjalistycznej.* Niechaj odsłoni otwarcie swoje **polskie oblicze!** Być może, że

to już rychło nastąpi,

że ziarno od plewy będzie oddzielone i odpadnie nareszcie od P. P. S. lewica komunistyczna! To zaś z pewnością nie osłabi P. P. S., lecz owszem doda jej sił i mocno postawi na gruncie państwowym. Wówczas już bez nieporozumień policzymy prawdziwych wrogów państwa, t. j. **komunistów semickiego i aryjskiego pochodzenia** i łatwiej uporządkujemy chaos naszego życia politycznego!

Prowokatorzy w pociągach Górno-Śląskich.

P. Korfantemu do wiadomości.

W pociągach odchodzących do Poznania o godzinie 7.40 wieczór należy wystrzegać się rozmów ze służbą, dozorującą pociąg na przestrzeni pomiędzy Mysłowicami i Kępnem. Funkcjonarjusze ci w czapkach urzędowych, nawiązują z jadącą publicznością po polsku rozmowę na temat plebiscytu, *kończącą się rewizją kieszeni, rzekomo w poszukiwaniu za rewolwerem.*

Nadmienić należy, że **cała służba górnośląska zachowuje się prowokująco,** pije przez całą noc, wyśpiewuje pieśni, nie dające spać publiczności, a dzieje się to w towarzystwie *Heimatstreuerów* oczekujących okazji do awantur.

Spodziewać się należy, że pociągiem tym zajmą się odpowiednie władze plebiscytowe, tem więcej, że **na stacjach kolejowych niema posterunków francuskich.**

Zniesienie sekwestru skór surowych doprowadziło do niebywałego podniesienia skór gotowych.

Małopolski przemysł garbarski przed ruiną.

Przeważnie wpływy kilku wielkich garbarzy z Królestwa oraz handlarzy skór bydlęcych zdołały wymusić na rządzie zniesienie sekwestru skór surowych. Inaczej tego rozporządzenia nie można sobie wytłumaczyć, gdyż ogół garbarzy z zajęcia skór przez rząd był, mimo biurokratycznych szykan, zadowolony, jak również i ludność, która *miała zapewniony fabrykat po cenach możliwie niskich.*

Skutki uchylenia sekwestru niedały długo na siebie czekać. Jesteśmy świadkami gwałtownego podrożenia surowca, co znów pociąga za sobą drożyznę fabrykatu. Wolny handel skórami surowymi okazał się wolnym... paskiem. Całe falangi handlarzy oblęgają rzeźników, proponując im coraz wyższe ceny, tak że 1 kg. skóry surowej przekracza obecnie *cenę 150 Mkp. i więcej.* Garbarz, który do niedawna miał zapewniony z góry kontyngent, wprawdzie nie odpowiadający jego zdolności przetwórczej, obecnie nie jest w stanie kupić *surowiec wprost u producenta.* Między garbarza a rzeźnika wcisnął się *pośrednik,* wyśrubujący *cenę do niemożliwej wysokości.* Równocześnie jednak do licytacji skór przystąpili *wielcy garbarze,* którzy rozporządzając olbrzymiemi kapitałami wykupują nawet po najwyższych cenach surowiec. Słabsi finansowo garbarze nie mogą rywalizować z owymi garbarzami, a więc pozbawieni surowca znajdą się wobec *niebezpieczeństwa zamknięcia swych przedsiębiorstw.* Zniesienie więc sekwestru pociągnie za sobą, niewątpliwie już w niedługim czasie, *przesilenie w przemyśle garbarskim,* przedewszystkiem *w Małopolsce.* Taki stan niewątpliwie nastąpi, gdyż, jak wiadomo, ilość produkowanych skór surowych nie jest tak wielką, aby mogła zaspokoić potrzeby wszystkich garbarzy, przeciwnie jest tak małą, że przy równomiernem rozdziale surowca pomiędzy poszczególnych garbarzy otrzymują oni zaledwie 30—40% swej zdolności przetwórczej.

Lekkomyślne więc uchwalenie ustawy zrujnuje szeregi obywateli, a ponadto do ogólnej drożyzny przybędzie jeszcze jeden artykuł codziennego zapotrzebowania, jakim jest skóra.

Wygotowaniem projektu o zniesieniu sekwestru wystawił sobie referent *świadectwo ubóstwa.* Gdyby bowiem faktycznie zajmował się przemysłem garbarskim, znałby doświadczenie jakie poczyniły Austrja i Czechy na uchyleniu sekwestru. W obu bowiem państwach cena surowca podniosła się momentalnie do 100%. Po chwilowem więc wprowadzeniu wolnego handlu skórami surowemi rządy tamtejsze były zmuszone *z powrotem zaprowadzić sekwestr,* a to celem zapobieżenia gwałtownej zwyżce skór gotowych.

Dlatego sądzimy, że rząd zanim zgoryczy ludność nową drożyzną, ostatnią ustawę o zniesieniu sekwestru zaaneluje i wprowadzi na nowo sekwestr, jednakże zastosowany do potrzeb przemysłu garbarskiego.

Dr W. S.

FELIKS KOPERA.

MUZEA.

(Dokończenie).

Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych stworzyło materjał świetny dla Galerji, ale tej Galerji niema Warszawa. Wytapetowane obrazami ściany pod sufit z góry już psują nastrój zwiedzającym i dzieło jedno przeszkadza drugiemu.

Zbiory Towarzystwa Przyjaciół nauk w *Poznaniu,* to chaotyczne zestawienie dzieł sztuki z powodu braku miejsca i odpowiedniego gmachu. Ich traktowanie nie odpowiada kulturalnym wymaganiom europejczyka. Jedni tylko Niemcy zdobyli się w Poznaniu na muzeum i stworzyli Kaiser Friedrichs Museum, a my zdobycz tę kulturalną przejęliśmy i w ten sposób jestto jedyny może choć niewzorowy celowy gmach muzealny na ziemiach polskich.

To samo we *Lwowie.* Galerja współczesnej polskiej sztuki bardzo cenna mieści się kątem w miejskiem muzeum przemysłowem, którego rozwój tamują. Muzeum narodowe im. Sobieskiego zbliża się coraz to więcej dzięki ofiarności Gminy miasta Lwowa do takiego stanu, że odpowiadać będzie wymaganiom muzealnictwa, ale jeszcze do tego brak wiele a przedewszystkiem rozszerzenia gmachu, co jest zresztą w toku. Zbiory im. Lubomirskich w Ossolineum wymagają osobnego gmachu i są również kątem i tymczasowo pomieszczone w ciasnych i niewygodnych przestrzeniach.

Z tego przeglądu widzimy, że Polska ma dużo dzieł sztuki w magazynach zaniedbanych a nie w budynkach mogących zbliżyć się do charakteru godnego przybytku muz, czy też Panteonu sztuki. Polska musi mieć muzea, wymagać tego będzie coraz to więcej oświata. Dziś n. p. krakowska galerja jest zawsze pełna zwiedzających, a w niedziele przecisnąć się przez sale nie można, zwiedza ją chłop, robotnik, żyd nieraz w chałacie obok urzędnika, korzystają z niej wycieczki ludowe, tak z Pomorza, Litwy i Śląska, jak z pod okolic Krakowa. Tłumom tym trzeba do wygodnego zwiedzania i kształcenia się nie tylko w ogólnym artystycznym zakresie, ale w znacznej mierze utwierdzenia w duchu narodowym oddać Gmach obszerny, aby tłumy te mogły się swobodnie poruszać i oddawać wrażeniom. Nie trzeba myśleć o zakładaniu nowych państwowych muzeów, ale wziąć w opiekę istniejące muzea. Wszystko jedno, kto da firmę, gmina, województwo czy państwo, to jest podrzędną rzeczą, kwestją formy, byleby muzea były w ręku ludzi fachowych i ci ludzie fachowi mieli pomocy jak najwięcej; najlepiej aby ją mieli równie chętną i skuteczną ze strony *państwa,* jak województw i gmin. Wszystkie te czynniki powinny brać udział w kosztach utrzymania istniejących muzeów, bo wszyscy z nich korzystają.

Państwo nie powinno się usuwać od popierania finansowego muzeum dlatego, że jest własnością gminy, bo ono jest nią formalnie tylko, w istocie zaś jest ono skarbem całego narodu. Muzea w Małopolsce, wstyd to wyznać, przez rząd austrjacki były więcej finansowo dotowane, niż obecnie przez Rząd polski. To powinno ustać i jak najprędzej powinniśmy dostroić się do kulturalnych państw zachodu i stworzyć muzea, owe ogniska nauki i sztuki i okna wystawowe naszej cywilizacji dla cudzoziemców, którzy w nich poznają siłę twórczą narodu w zakresie artystycznej kultury i jego potęgę w przeszłości. Muzea te powinny być w ogniskach wyższej kultury, w rękach ludzi fachowych i pod opieką światłej, ze znawców z obywateli złożonej, rady nadzorczej. Gromadzenie dzieł sztuki w małych miastach, gdzie tej opieki niema, jestto oddawanie najczęściej zbiorów na częściową lub zupełną zagładę, jak tego dowiodły już niestety liczne przykłady. Miejmy nadzieję, że rząd Rzeczypospolitej w miarę zbliżania się pokoju zajmie się sprawą muzeów dokładnie a nie dorywczo. Wymagają tego koniecznie te placówki nietylko sztuki, ale nauki i publicznej oświaty. Obmyśleć należy opiekę po wysłuchaniu kierowników istniejących muzeów w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Lwowie, oraz rad nadzorczych tych instytucji.

Rad tych nadzorczych nie można zignorować. Zdołały one w czasie zaborów uratować w trudnych warunkach arcydzieła sztuki i pomnażać je nieraz z wielką ofiarą, w braku niepodległej ojczyzny i jej rządu opiekując się nimi. Gdy obecnie mamy niepodległy, zdążający do potęgi rząd — niechże on idzie w ślad wielkich i małych kulturalnych państw i ozdobi ojczyznę świątyniami sztuki i gienjuszu ludzkiego na użytek obecnych i przyszłych pokoleń. Ale nie dość jest stworzyć Ministerstwo kultury i sztuki, to bowiem uczynić bardzo łatwo, nie dość potworzyć referentów, trzeba pracy organizacyjnej i umiejętności wyzyskania tych niewielkich środków, którymi państwo nasze może rozporządzać.

Jeśli krakowskie narodowe muzeum łącznie z muzeum Czapskich, Domem i Muzeum imienia Jana Matejki oraz muzeum historycznem w ruinach gmachu poszpitalnego na Wawelu pobiera rocznie państwowej subwencji dzisiaj 19 000 marek (wyraźnie nie całe dwadzieścia tysięcy marek), to przecie ani Ministerstwo Sztuki i Kultury, ani ogół nie może wymagać, aby instytucja ta stała na poziomie godnym tych celów, którym służy.

Gdy dziś krakowskie muzeum zwiedza rocznie przeszło sto tysięcy osób z całej Polski, a osoby te stawiają wymagania i słusznie, wobec których Zarząd Muzeum bez poparcia finasowego jest bezradny, nic dziwnego, że trzeba zaapelować do zwiedzającego ogółu i powiedzieć: »Nie możemy prowadzić muzeum jak należy, nie dlatego, abyśmy nie chcieli albo nie dbali, ale dlatego, że nie mamy ani gmachu ani środków. Nie krytykujcie nas. Krytykujcie tych, co obalili nasze starania o pozyskanie budynku, w którym już dziś zbiory mogły być dostępne dla ogółu, krytykujcie tych, co powinni, a nie dają nam środków. Zbiory Muzeum narodowego w Krakowie z tego powodu marnieją niewyzyskiwane od szeregu lat przez ogół i naukę, marnieć będą, bo ogół i opinja instytucji nie pomaga.

Skoro w Polsce ogół ten o muzea nie dba, mieć ich nie może i zmarnuje do tego świetny i miljardowej wartości materjał nie dający się już nigdy odzyskać dla potomności.

Skandał cukrowy.

Karygodne skąpstwo Zarządu Przeworska. — Niechciano wydać miljona na zakopcowanie buraków, dziesiątki miljonów wyniesie strata w cukrze.

(Od korespondenta Nowin Powszechnych.)

Przeworsk, dnia 5 marca 1921.

W chwili, gdy nędza cukrowa dopieka do żywego, czyniąc z tego tak odżywczego środka, artykuł luksusu, dostępny dla paskarzy i spekulantów walutowych; *w Przeworsku w jednej prawie cukrowni w Małopolsce buraki drogo zakupione gniją nie zakopcowane.*

Na zarząd tej cukrowni już nie jednokrotnie dochodziły skargi do prasy. Magnaterja nasza i ich służki ignorowali sobie zawsze głos opinii, gromadząc szalone dochody, jakie dawała ta cukrownia podczas austrjackich machinacji cukrowych, wynagradzana więcej za swą bezczynność, niż za kampanię, aby nie pobudzić do tworzenia tego przemysłu w Galicji.

Te dobre czasy minęły bezpowrotnie. O tem powinni zapamiętać nasi galicyjscy cukrownicy, bo do reformy cukrownictwa, pomimo dotychczasowej anarchii w tej dziedzinie przyjść musi. **Otóż, gdy Czesi cukrownictwo swe użyli jako główną podstawę sanacji swej gospodarki, u nas gniją zwiezione do cukrowni buraki.**

W prawdzie po długich, a długich cierpieniach puszczono 18 lutego w ruch cukrownię, lecz wszyscy miejscowi wątpią, czy zdoła się wyrobić choć trochę białego kryształu, bo dzisiaj niema żadnego wyniku.

Przebąkują

o zamknięciu kampanii cukrowej z powodu olbrzymich kosztów i strat poniesionych przez gnicie olbrzymich zapasów buraków, które leżały od października na wolnym powietrzu. Do tej rozbrajająco lekkomyślnej i starczo zachłannej i skąpej gospodarki zarządu cukrowni, która naraziła i towarzystwo i państwo i konsumcję krajową na niepowetowane straty, — dodać należy bolszewicką gospodarką panującą w kolejnictwie, szczególnie w dyrekcji Radomskiej, gdzie od kilku dni stoją na torach ładowane pociągi od Przeworska w kierunku Rozwadowa, których nie puszczają dalej.

Sądzimy, że powinno znaleźć się lekarstwo także na bolszewizm panujący na tej linji kolejowej, jak niemniej na karygodną gospodarkę zarządu cukrowni.

O polepszenie bytu pracowników miejskich w Przemyślu.

(Korespondencja własna „Nowin Powszechnych".)

Przemyśl w marcu.

Tymczasowa Rada miejska powołana do życia przez Radę narod. po wypadkach listopadowych 1918 **skończyła swój „zasłużony żywot"** dnia 27-go stycznia wskutek złożenia mandatów tzw. »Klubu mieszczańskiego« idącego na pasku narodowej-demokracji przemyskiej.

Powód rezygnacji *zewnętrzny*: Reasumpcja uchwały Rady z 20-go stycznia w sprawie regulacji płac urzędników i pracowników krzywdzącej na ogół pracowników Gminy i narzuconej im wbrew ich życzeniu i woli — właściwy zaś powód tkwi głębiej i składa się nań kilka momentów podkładu politycznego i ekonomicznego.

Mimo zgłoszonej szumnie rezygnacji i opublikowania faktu w swych partyjnych pismach uznał klub **dopiero prawie po upływie dwóch tygodni zastosowne zawiadomić o fakcie Starostwo** — szczędząc zarazem zabiegów, *by dalej Zarząd w swych rękach zatrzymać* — jak władze nasze na tę sprawę się zapatrują dość nadmienić, iż dziś już mięsiąc upłynął — *a delegat niczego nie zarządził*, zasłaniając się brakiem kandydata.

Bezkrólewie jednak wyzyskiwane bywa dalej przez klub mieszczański i pozwala Magistratowi na szafowanie funduszami gminy w podwyższaniu płac swym faworytom ku szkodzie ogółu, który przy swoich płacach przedstawiających się u urzędnika w cyfrach 1500 – 5000 Mk. miesięcznie u pracownika zaś 1000 3000 Mk. — *stoi wprost przed widmem rozpaczy i śmierci głodowej.*

Czego ci pracownicy żądają? Nic więcej tylko to, co już im zrezygnowana Rada przyznała: 1) *Regulacji wedle systemu państw. regulacji;* 2) by w sprawach ich nie decydowano bez nich.

Mimo to Magistrat w większości swej staje na swym opornym stanowisku i zasłaniając się brakiem funduszów — co jest z faktycznym stanem rzeczy niezgod...

Niezwykła karjera miljonera p. Hamerlinga.

III.

(Dalszy ciąg listu otwartego wystosowanego do Hamerlinga przez redaktora „Narodniego Listu" Lotti'ego).

Pan jesteś oszustem, jak to poznać z pańskiej fikcyjnej daniny 5.000 dolarów na rzecz Narodowego Wydziału ogłoszeń, stworzonego przez prezydenta Wilsona imieniem prasy obcojęzycznej. Ten patrjotyczny czyn przyniósł panu możność wolnego anonsowania się, aleś pan o tem zamilczał dyskretnie, żeś pan zażądał zwrotu tych pięciu tysięcy pod pozorem, że Wydział dyrektorów na ten dar się nie zgodził.

Pan jesteś oszustem, ponieważ pan udawał lojalnego amerykanina, podczas gdy faktem jest, żeś pan otrzymał i **wydał setki tysięcy dolarów na filogermańską agitację, które pobrałeś od niemieckich agentów.**

Opuszczamy tu zakończenie listu, które nie przynosi nowych faktów.

Na potwierdzenie pierwszego z tych zarzutów, książka, z której czerpiemy te dane, zawiera reprodukcję dokumentu prawa obywatelstwa amerykańskiego, który Hamerling *podstępnie* uzyskał i na którym wyraźnie stoi: *„Native of Hawai".*

Naturalnie po takiem ciężkiem oskarżeniu, Hammerling miał przed sobą dylemat: albo spalić za sobą mosty i ulotnić się, albo spróbować szczęścia i zaskarżyć Lotti'ego o... obrazę honoru. Tak więc w dniu 17 kwietnia 1918 r. odbyła się w nowojorskim »Grand Jury« rozprawa, której protokół przynosi wspomniana książka.

Na tej rozprawie sędziowie skrupulatnie przeprowadzali dowody prawdy, jakie dostarczył oskarżony. Hamerling wywijał się jak piskorz w ukropie, chociaż jego argumenty są słabe i nieraz śmieszne. I tak n. p., gdy sprawa zeszła na kwestję 200 tysięcy dolarów, które Hamerling otrzymał od Niemców, pośrednikiem był tu niejaki Dr Albert. Senator Nelson pyta się go:

— Czy pan nie miał jakiego podejrzenia, że tu chodzi o pomoc dla Niemców?

Hamerling:

— 41 —

Skinął na majora Filipa Segura.

— Segur, jedź natychmiast! Przywiedź tu wszystkich Polaków, którzy obozowali w Cerejas. Pokażą wam oni tutaj swoją odwagę i brawurę.

W tej właśnie chwili pocisk musnął ramię cesarza, który mimo to postanowił pozostać pod krzyżem, chciał bowiem być naocznym świadkiem najświetniejszego czynu orężnego, jaki kiedykolwiek miał sposobność widzieć.

Major pomknął ku Polakom, doręczył otrzymany rozkaz cesarzi, lecz znów z ust pułkownika Piré usłyszał:

— To niemożliwe... Nawet ogniotrwały djabeł nie ukasi tej pozycji! Nieprzyjaciel może w ciągu minuty wystrzelić ku nam czterdzieści pocisków armatnich i czterdzieści tysięcy nabojów strzeleckich.

Słuszna uwaga, ale nie była ona w stanie powstrzymać danego już rozkazu.

. . . .

Otrzymawszy rozkaz, pierwszy szwadron nacisnął głębiej swe czapki, zbadał swoje pistolety, wydobył szable i ustawił się w czwórki, aby w tym ordynku wpaść po stoczeniu walki do wąwozu.

Ze słowami podniety idących do ataku Mazurów łączyły się okrzyki:

— *Vive l'Empereur!*

Później piekielna kolumna, która widziała w prze-

— 44 —

właśnie nie można jej pomieścić w kobiecym przedziale, bo tam palić nie wolno.

— Ano, to niechże już tak będzie w imię Boże. Posadź ją pan tutaj!...

Wchodząc, pani mruknęła kilka słów podzięki, odebrała z rąk konduktora swój pakunek podróżny i siadła w rogu, tuż obok drzwi. Pociąg zwolna ruszył, konduktor przeciął bilety i oboje pozostali sami. Młoda pani miała czarne włosy, oczy ciemne, pan był blondynem błękitnookim. Dama zapaliła swobodnie papierosa i pozwoliła towarzyszowi podróży uczynić toż samo...

— Pani jedzie prawdopodobnie do Wiednia? — spytał tenże.

— Nie, dalej.

— A więc do Paryża?

— Jeszcze dalej.

— Może do Londynu?

— Nie, jadę do Nowego Yorku.

— Ach, to się pysznie składa, bo i ja jadę do New-Yorku.

— W takim razie pozostaniemy aż na samo miejsce towarzyszami podróży.

— Cieszy mnie to bardzo. Zapewne pani odbywa podróż dla przyjemności? Może ma pani tam rodzinę?

— To mniej, co gorsza: zawarłam kontrakt z amerykańskim impresarjem.

— 46 —

— Ach, więc pani artystka? Prawdopodobnie śpiewaczka operowa?

— Nie, mój panie.

— A zatem w służbie Terpsychory?...

— Bynajmniej; nie mam nic wspólnego wogóle z muzami.

— W takim razie pewnie konnojezdka cyrkowa?

— I to nie.

— Więc może pani działalność rozciąga się na wyższe regjony; jedzie tam może pani jako królowa powietrza?

— Zgadłeś pan. Chodzę po drucianej linie i znana jestem z moich produkcji pod nazwą Magnety.

— Ah! Więc dlatego to twarz pani odrazu wydała mi się tak jakoś znajomą!

Pasażer przysunął się z początku cokolwiek do młodej osoby, potem całkiem blisko.

— No, to teraz musi mi pani zdradzić, urocza Magneto, tajemnicę, jak tego dokonujesz, by bujać tam wysoko w przestworzu, a przecież nie spaść w otchłań?

— O, mój panie, to zawodowa moja tajemnica, tego zdradzić nie mogę przed nikim.

— Gdybym jednak w zamian i ja zdradził przed panią inną tajemnicę?...

— A, wtedy to może rzecz inna.

— Widzi pani, mogłybyśmy [illegible]

— 48 —

Monsieur był zachwycony.

— Ach, wspaniale pani wyglądasz; złudzenie jest najzupełniejsze. Obecnie to pani jest *monsieur*, a ja *madame*. No, a teraz, kiedym już zdradził moją tajemnicę, odsłoń mi i pani swoją: jaki to *humbug* umożliwia ci swobodne poruszanie się w regjonach powietrznych?

— Tego nie mogę odsłonić panu już z tej prostej przyczyny, że sama tego nie wiem. Natomiast powierzę panu inną tajemnicę, która powinna jeszcze więcej zainteresować pana. Nie jestem bynajmniej Magnetą, a natomiast tajnym detektywem policji kryminalnej, któremu powierzono misję odwiezienia pana nie do Ameryki wprawdzie, ale do Budapesztu. Muszę tylko jeszcze dotrzymać obietnicy i włożyć zapowiedziane bransoletki. Niestety, nie będą one, proszę wybaczyć, ze złota, ale po prostu — z żelaza.

Tłomaczyła *Aleks. Callier.*

— Najmniejszego! Chciałbym dać swoje życie za to.

Senator Overman:

— Czy pan wie, skąd on wziął te pieniądze?

Hamerling:

— On mówił, że od tych ludzi, którzy chcieli ludzkość ochronić.

Moj. Humes:

— A czy nie jest prawdą, że pan udzielił wywiadu gazecie »New York Times« z 6 kwietnia 1915, w którym pan powiedział:

»Przyjmuję odpowiedzialność za to. Żadnych tam nie ma filoniemieckich interesów, albo propagandy. Na ten fundusz ogłoszeniowy złożyli się ludzie poszczególni, stowarzyszenia, kościoły i inne organizacje.

Czy i pan takiego wywiadu nie udzielił?

Hamerling:

— Nie panie.

Sen. Humes:

— Czy pan wiesz, że ten wywiad był drukowany w Nev Jork Timesie?

— Nie wiem.

— Pan nie czytasz nowojorskich pism?

— Tak, ale nie zwracam na nie uwagi (wesołość).

Z rozprawy tej dowiadujemy się w dalszym ciągu, że już wtedy Hamerling był właścicielem majątku w Galicji i to od jedenastu lat. Czy to owe dobra pod Kalwarją, niewiadomo.

Przesłuchanie to zdaje się nie być skończone, bo **Hamerling odstąpił od skargi** w ten sposób, że nie poszedł na następną rozprawę. Tak więc sąd **wydał wyrok uwalniający Lotti'ego** od winy i potwierdził tem samem wszystkie jego zarzuty. Reprodukcja notatki z amerykańskiego dziennika *The Sun*, podającej wyrok sądowy jest również umieszczona w tej książce.

Tak więc Hamerling skończył swą karjerę amerykańską i przeniósł się do starego kraju. Był widocznie przekonany, że swemi metodami potrafi zbijać dalsze miljony. Niechże mu więc te feljetony »Nowin Powszechnych« będą *listem polecającym w opinji społeczeństwa polskiego.*

Boć trzeba pamiętać, że człowiek o takiej przeszłości — nie skończył swej karjery w Ameryce.

Kto powinien pojechać do Poznania?

(*Koresp. własna »Nowin Powszechnych«*).

Poznań, w lutym 1921.

W pierwszym rzędzie powinny się wybrać gremialnie *prezydja miejskie* tak ze Lwowa jak Krakowa, bo pod względem utrzymania czystości w miastach obydwaj prezydenci mogą sobie podać bratnią dłoń.

Powinien zebrać ze sobą *referentów od czyszczenia miasta, dyrektorów wodociągów, gazowni i elektrowni*, aby zbadali niedoścignione tajemnice utrzymania wzorowej czystości, normalnego fungowania tych zakładów, które w Krakowie wzywają wprost o pomstę do nieba.

Jest tam elektryczność i gaz, choć pod względem rozdziału węgla zachowane są normy oszczędności, nie słyszy się tak jak u nas co kilka dni *alarmów* dyrektorów tych zakładów, zapowiadających ciemności egipskie.

Wskazanem byłoby wysłanie do Poznania na naukę *referentów najrozmaitszych działów magistrackich*. Przekonaliby się, że tam istnieje pewna egzekutywa wobec stróży, którzy pogrążeni snem wojennym, uprawiają ciągle bierny opór i nikt nie myśli o tem, aby ich do pracy zachęcić. Aby raz wreszcie zabrać się do zrobienia porządku w mieście wobec epidemij, które niewygasają. Obiecywano sobie wiele po eksministrze D-rze Janiszewskim, że *„on potrafi się postawić“*, wymusi na prezydjum zaprowadzenie przedwojennego choćby porządku, niestety zawiodły nadzieje.

Nie wiem, czy tam już zdołano zreformować *policję* na sposób warszawski, lecz i pod tym względem jest porządek wzorowy — nie słyszy się o bandytach mordujących w dzień w najruchliwszych arterjach miasta. O zgrajach kieszonkowców operujących w tramwajach. Zdarzają się kradzieże, ale nie są jak u nas epidemją, wobec której jest bezsilną zreformowana policja.

Powinni pojechać z Małopolski do Poznania *policyjni referenci od fiakrów*, a mogą się tam przekonać, że tak jak stróż kamieniczny, tak również i fiakier uznaje nad sobą jakąś władzę.

Istnieją tam jak przed wojną taksametry określające należytość, która wzrosła 30-krotnie, a dodatek 20-krotnie, nie mówi się już o taniości fiakra poznańskiego, bo faktycznie cena owsa i siana wymaga, aby za turę zapłacić z dalekiego dworca dwadzieścia kilka marek, lecz o wzorowym porządku tak w utrzymaniu pojazdów, służby na stanowiskach na dworcu, gdzie policjant jak dawniej przed wojną oddaje numer fiakra i niepotrzeba go zdobywać z natłoku i płacić każdą cenę, jaką dorożkarz zarząda nawymyślawszy dosyta gościowi.

Powinni pojechać do Poznania *naczelnicy dworców kolejowych* z Krakowa, Lwowa, Przemyśla, Tarnowa itp., aby się przekonać, że i na dworcach można utrzymać porządek, że ten straszny brud rozpoczynający się od Oświęcimia i Szczakowy da się usunąć, bo w Poznańskiem także w czasie wojny konserwuje się budynki, oczyszcza się i bieli.

Ze względu na jarmark, jaki ma się odbyć w Poznaniu w maju, powinni tam pojechać nasi *kupcy*, nie po naukę uczciwości kupieckiej, bo we wielu artykułach poza żywnością, wódką i papierosami kupcy poznanscy prześcigli nasze w zwyżce cen, lecz dla przekonania się co do czystości utrzymania sklepów, wystaw, szyb, napisów, bo takiego brudu jaki widzimy w naszych korzennych sklepach na Małym rynku, nie mówiąc już o Podgórzu, mógłby pozazdrościć daleki wschód. Na jarmark powinni pojechać nasi *właściciele kawiarń i restauracyj*, których jest tam moc; przeważnie olbrzymie lokale czyste i jasne, wszędzie grają muzyki, *służba wyborna*, dozorowana przez właścicieli witających tłumy gości i pilnujący ich obsłużenia. Jednego brak poznańskim kawiarniom i restauracjom, teatrom i kinom, to jest *żydów*, którzy u nas je zapełniają, reprezentując stan posiadania, lecz musimy im wybaczyć, bo i te marne 3% zniemczonych żydów wraz z Niemcami opuszcza Poznań, sprzedają sklepy i zakłady przenosząc się do Berlina, Frankfurtu, Drezna i Lipska w odpowiednich dla poszczególnych miast dozach aby nawzajem nie robić sobie konkurencji.

Krótkowzroczność polityki żydowskiej w Wielkopolsce musiała skończyć się odwrotem, gdyż z wyjazdem Niemców stracili podstawę egzystencji a zahartowane w długoletniej walce społeczeństwo polskie, które potrafiło sobie wyrobić własny stan średni, dziś nieuznaje kompromisów.

Widuje się w pociągu zdążającym przez Śląsk do Poznania naszych żydowskich kupców i restauratorów celem zapupna wódki i poznańskich likierów które przez Królestwo konwojuje się w dużych ilościach.

Jeżeli już o wódce mowa, to jedyny ujemny sąd jaki wywozi się z Poznania to jest *rozpijanie się publiczności* czego przed wojną nie było. Pije nietylko robotnik lecz i inteligent, widzi się w dzień pijanych na ulicach a nawet w wytwornych lokalach »złotą młodzież«.

Co do restauratorów poznańskich to ci przy nieproporcjonalnie tanich cenach

— 42 —

locie, jak cesarz uchylał kapelusza przed sztandarami, rzuciła się na pierwszą z brzegu baterję. Każdy krok naprzód znaczyła trupami swych koni i ludzi. Major de Segur otrzymał ranę. Z ośmdziesięciu trzech szwoleżerów, którzy wzięli udział w szarży, pozostało po posunięciu się naprzód o sto metrów zaledwie dwudziestu dziewięciu.

Graniński, który wysiadł z ambulansu, zbliżył się do cesarza.

— Rzuć pan do ataku trzy pozostałe szwadrony — brzmiał nowy rozkaz.

Pułkownik major Dautencourt i Kozietulski stanęli na czele.

— Chłopcy! — rozległ się głos Kozietulskiego. — Cesarz i wielka armia na was patrzą! Naprzód!

Trzystu ludzi spięło swe konie, dopadło zbocza góry, zanurzyło się w kurzu i dymie, dopadło pierwszej baterji, wycięło szablami artylerzystów i, nie zatrzymując się ani na chwilę, dotarło do przeciwległego zbocza, gdzie wystraszeni Hiszpanie zarządzali już odwrót.

Na drugi dzień zwołano pozostałych przy życiu Polaków na przegląd cesarski.

Napoleon, przeszedłszy przed frontem, rozdał następnie ośmnaście krzyżów i powiedział:

— Cześć najdzielniejszym z pośród dzielnych!

— 43 —

Współtowarzysze podróży.

Z pośmiertnych pism M. JÓKAI'A.

Pan jakiś zakupił cały przedział pierwszej klasy w pociągu »Orient-express«, byle mógł przez drogę sam w nim pozostać. Konduktorowi dał książęcy napiwek i od roznosicielki gazet zakupił cały jej zapas porannych dzienników. Po drugim dzwonku konduktor otwarł nagle drzwi przedziału i spytał, salutując szarmancko:

— Wybacz pan łaskawie, że mu przeszkadzam, ale jedzie tu młoda dama, która nie może żadną miarą już znaleść dla siebie miejsca.

— A czy ładna?

— Proszę, niech się pan sam o tem przekona, stoi na peronie, ot tam, przy oknie.

Pan popatrzał.

— Wcale przystojna, imponująca postać, a oczy tak ogniste, że pod ich blaskiem zapłonęłoby najbardziej opancerzone nawet serce, ale powiedz pan jednak tej damie, że ze mnie palacz namiętny.

— O, i ta pani pali również wiele i dla tego

— 46 —

i morską odbyć razem jako młode małżeństwo. Ja wziąłbym koszta podróży nas obojga na siebie i troszczyłbym się w drodze o wszystko.

Pan wyjął z kieszeni pugilares i ukazał damie grubą paczkę banknotów, mieszczącą na oko kilkaset tysiącguldenowych banknotów. To mój karnet od wizytowych biletów.

Dama uśmiechnęła się.

— Wcale nienajgorsza rekomendacja. Niechże tak będzie, odbądźmyż podróż jako *monsieur* i *madame*.

— Pozwoli, *madame*, abym zapuścił na chwilę firankę u okna naszego przedziału?

— Skoro *monsieur* tego sobie życzy...

— A teraz proszę na kilka minut odwrócić się do mnie plecami, gdyż mam zamiar zmienić toaletę...

Kiedy linoskoczka odwróciła się ponownie twarzą do towarzysza podróży, ujrzała przed sobą elegancką panią w jedwabnym płaszczu podróżnym, kapeluszu z piórami, woalką i w długich szwedzkich rękawiczkach. Gładko wygolona twarz zlekka nałożona była różem, a metamorfoza była tak doskonała, że nikomu najlżejsze nawet podejrzenie postać nie mogłoby w głowie.

— Czy masz pan uzasadnioną przyczynę do tej maskarady? — spytała Magneta — Może przy-

— 47 —

padkiem pragniesz zmylić rysopis jakiego gończego listu?...

— Nie przeczę, urocza królowo powietrza. Moje bezpieczeństwo stanowi zarazem gwarancję i twego własnego równocześnie. Skoro przybędziemy do New-Yorku, otrzymasz pani dziesięć tysięcy... za milczenie.

— Tak, ale nam grozi inne niebezpieczeństwo jeszcze, o którem pan nie pomyślałeś. Skoro tu wejdzie konduktor i zobaczy, że zamiast mężczyzny i kobiety zastaje dwie panie, oczywiście gotów powziąć podejrzenie. Czy nie byłoby wskazanem, abym z kolei przywdziała męskie suknie?

— Bardzo słusznie, piękna Magneto!

— Pański garnitur, jak mi się zdaje, w zupełności nadawałby się do mojej figury.

— I ja tak sądzę; jesteś pani mniej więcej tegoż samego, co ja, wzrostu.

— A więc proszę, odwróć się pan teraz do okna, dopóki ja się nie przebiorę i nie dopuszczaj tu konduktora, dopóki nie będzie dokonanem moje przeobrażenie. Aby złudzenie było kompletniejszem jeszcze, pożyczę panu nawet moich bransoletek.

Magneta w kilka minut zamieniła się w eleganckiego pana.

— No, a teraz możesz się pan już obrócić.

żywności w stosunku do naszej, *drogą niezgorzej od naszych żywicieli,* widać że powoli *przykład Warszawy i Krakowa* działa psując dobre obyczaje.

Bardzo dobre wrażenie robi *wojsko dobrze ubrane,* satysfakcja patrzeć na przeciągające oddziały tak piechoty jak i ułanów stacjonowanych w bliskiej okolicy. Komendant Poznania gen. *Raszewski* i inspektor piechoty Bron. *Sikorski* są ulubieńcami Poznania każdy oficer ciężką wojenną służbą i ranami odniesionemi niejednokrotnie zdobywał serca nietylko swych ziomków, lecz kresów Polski i Lwowa, które wiele zawdzięczają tym poznańskim bohaterom.

Z chwilą, gdy bliżej się poznamy, musi prysnąć parafiańszczyzna dzielnicowości, jakieś niewytłomaczone wzajemne uprzedzenie, rodzące się ze wzajemnej nieznajomości stosunków. Nie wnośmy im anarchji w uregulowane ich życie, nie przyjeżdżajmy tam w roli pysałków mentorów, lecz zapełniajmy braki w tych dziedzinach, jakie tam istnieją, leczmy się z zaniedbań naszych, jakie wniosła wojna, zaprawiajmy się do posłuchu dla ustaw, a gdy wszystkie dzielnice będą tak wyglądać pod względem porządku, jak Wielkopolska i Pomorze, będziemy wybornie *zorganizowanem państwem.* Niech więc ten odbywający się teraz *zjazd dziennikarski* stanie się zaczątkiem wzajemnego dokładnego poznania się, niech zapoczątkuje z okazji *jarmarku poznańskiego* jak najliczniejsze *dalsze zjazdy wszystkich zawodów,* a wówczas przyjdziemy do przekonania, że uzupełniamy się wzajemnie, że przyda się galicyjski biurokrata, nasz stan sędziowski i nasi profesorowie, zanim każda z dzielnic nie zdoła wypełnić swych braków. Nie powstydzimy się także naszych *inżynierów, finansistów, kierowników organizacji handlowych* i wielkiego dorobku, jaki Małopolska wnosi w swem wianie.

Połączmy te dorobki i organizujmy wspólnie wielkie warsztaty pracy, niech, jak w Niemczech fuzje i koncerny, połączą nasz przemysł i nasze banki niech działają zgodnie, wszyscy dla wspólnego celu: dla utrwalenia podstaw bytu państwa. a wówczas zapomnimy o dzielnicowości i naszych wychowawcach, którzy pilnie pracowali nad tem, aby nas rozdzielić.

Roman Woyczyński.

Z TYGODNIA.

Paweł Cebula ma głos:

Ano pokazał pan prezydent Witos, co on jest rządcą państwa od parady. Skoro po raz po raz delegacyje kolejarskie wzięny nachodzić a domagać się jakiegosi mnożnika, a grozić, a przypierać rząd do muru, bo koleje w całej Polsce skróś onych mnożników w te razy staną — jak się nie zajankurzy, jak nie grzmotnie pięścią w stół — rety! sąd boski!! W oczymgnieniu zrobiła się miltryzacya kolejowa — wyszły rozkazy wojskowe, z któremi nie ma śpasów — i pociągi chodzą galanto, a cały naród się raduje, co ma mądry rząd, jakiego już przódzi duchem u nas było potrza!

A ja se miarkuję tak: jušci pan Witos mądry jako pierwszy minister, bo z rodu chłop i sam dobry gospodarz u siebie na wsi. Kto temu nie wyrozumie, to mu rzekę, co bez to gospodarz wsiowy i wójt jest najlepszym wójtem w państwie, bo państwo, to kiejby wielgachne, co na tysiące mil się ozciąga, gospodarstwo. Żeby gospodarstwo na wsi szło jak się patrzy, trza coby każden parobek, każda dziencha, fornal a nawet mały smyk gęsiarek co do nich należy akuratnie i na czas zrobili Przy gospodarstwie jak przyńdzie żąć, albo do kośby na łąki iść, abo okopywać ziemniaki — to żywy czy umarty, hulaj w te razy w pole! Robota zaczyna się od dnia i do nocy człeku na tej świętej ziemi harujesz praez nijakich delegacji, mężów zaufania i mnożników! I tak robota robotą goni bez całuśki boży rok! A wtedy Pan Jezus błogosławi, ziemia rodzi i gospodarz z grontu, bydła i wszelakiej gadziny profit ma!

A jakożeby to w państwie miałoby być inaczej? Adyć wszyćko by się do krzty rozleciało, jakby co parę niedziel każden skróś tego czy owego śtrejkował! Dzisia śtrejkuje weteryniarz i chorego bydlęcia ci nie opatrzy, jutro japtykarz (bez jakisi mnożnik) leku ci la baby co już na księżą oborę pogląda, nie sporządzi, pojutrze kowal ci szkapy nie podkuje, a jeszcze do tego ziandar zaštrejkował i zbója abo złodzieja puszcza wolno zamiast go okuć w kajdanki i do sądu odstawić! A niechby na wsi za ludzkim przykładem i bydlę wzięny śtrejkować — rety! ostąp się z... mio! A to koń skróś owsa nie pociągnie woza czy pługa ino fik zadnią nogą gospodarza w sam pysk; o to krowa skróś potrawu albo małego mnożnika otrąb w cebrzyku zaštrejkuje i mleka nie da; a to kura od niesienia jaj zaštrejkuje — i tak wszelaka gadzina w chałupie! Adyć świat by się do góry nogami wywrócił, wszyćkoby się skołowało, człek i dźwierzę bili by się, gryźli, bodli, kopali i na koniec z głoduby całe stworzenie zginęło! Inoby się Belzebub w piekle z tego radował!

A tak nie może być — i żeby tak w Polsce nie było, pan prezydent Witos kazał zmiltryzować kolei i państwo nasze ochronił od straśnego nieszczęścia i zguby! Niech mu za to Pan Jezus da zdrowie i niech Polską najdłużej rządzi, wyrywając z polskich niw i pól chwasty i podłe zielska, co je wróg, z piekła rodem bolszewik i Prusak w zagony nasze posiał!

* * *

Będzie z dziesięć roków temu — jeszczem też o nijakiej militryzacyji nie słyszał, a mus mnie przyniewolił we własnej chałupie militryzacyję zrobić przez nijakich dekretów i ogłaszania we gminie. A było tak. Nie przybaczam se bez co, ale i Walek i Jędrek i Franek zbiesili mi się do cna i niepodobna było ich do nijakiej roboty napędzić. Walek mi zochwacił siwą, Franek w sam żniwny czas kajsi na całe dwa dni się zapodział, a Jędrek, jeszcze wtedy nieodrosły od ziemi pędrak, wyłaził ciągiem po drabinie na strych i pod samiuśką strzechą siarnikami się bawił. Cud boski, com wtedy nie pogorzał.

Mówię zbereźnikom raz, drugi i trzeci: dy się opamiętajcie, dy się przeżegnaj jeden z drugim, jak cię złe napada i kusi cobyś ojcu na despet zrobił! Przeparzyłem wałkoniów — nic! Nie porada ś nimi i nie porada! Ociec swoje, a oni swoje! jušci było mi tego dość — no i jak tera pan prezydent Witos koleje, tak ja wszyćkich trzech huncwotów zmilitryzowałem Odbyło się to krótko, od jednego zamachu. Każden dostał takie pierońskie lanie, co bez tydzień nijak siednąć se nie mógł.

Od tego czasu wszyćko w mojej chałupie szło jak w zegarku. Były roki lepsze i poślednie, były deszcze i posuchy, ale kole gospodarstwa robiło się jak Pan Bóg przykazał. Chłopaki ino w oczy patrzyły, jakem co nakazował i migiem z robotą się uwijały. Porządek był, posłuch był nikiej przy egzecyrce we wojsku.

Moja baba to się po prawdzie cedź-niecoś pontowała skróś onej miltryzacyji chłopaków — najwięcej mi do oczu skakała skróś najmłodszego — i w oborze i kole komina wzięna się brać do jeneralnego demonstracyjnego śtrejku, alem śtrejkowi od razu kark skręcił!

Inom jej tylo rzeknął:

— Coś mi przed ontorzem w kościele ślubowała?!

Ona nic. Odwraca się i do garnków się bierze.

Wtedym huknął, aże wapno z powały poleciało:

— Gadaj w ten moment, bo to nie śpasy!

A ona, zbielała ze strachu, cichuśko:

— Jušci...! posłuszeństwo...

— Więc cię, Anastazyjo Cebulino, jak żołnirza przy asenterunku zaprzysięgam jeszcze raz na to posłuszeństwo małżeńskie, którego masz mi wiernie dochować, czym dobry, czym jankurny, aże do godziny śmierci. Amen.

A ona na to już przez nijakiego przeciwu:

— Amen.

Takem to ano moją Nastkę zmiltryzował!

NADESŁANE.

P. T. Agencje miejscowe jak i zamiejscowe upraszamy o niezwłoczne uregulowanie zapotrzebowania żądanych egzemplarzy.

Administracja.

NOWINY BIEŻĄCE.

Wynik pożyczki Odrodzenia.

Pożyczka Odrodzenia dała do dnia 31 go grudnia 1920 następnjące wyniki:

Subskrybowano:

W byłej Kongresówce **4.153,342.900** mk., to znaczy 343 mk. na głowę.

W Małopolsce **955,000.500** mk., to znaczy 119 mk. na głowę.

W Wielkopolsce **2.099,735.600** mk., to znaczy 522 mk. na głowę.

Razem **7.208,079.000** mk.

Pożyczka premjowa dała 930,258 600 marek.

Przykra sprawa.

Jak się dowiadujemy Dr T K., docent na Wydziale lekarskim tut. uniw. pozbawiony został *veniam legendi,* a to z powodu smutnej afery, na temat której krążą w mieście rozmaite wersje Podobno Dr T. K. miał pobrać 4.000 **Mk.** honorarjum od chorej leczonej *ambulatoryjnie* w klinice okulistycznej prof. **Majewskiego.** To spowodowało wyłonienie się ze strony senatu uniw. komisji dyscyplinarnej, której orzeczenie wypadło niekorzystnie dla Dra T. K.

Dr T. K. znany jest szeroko w kołach towarzyskich miasta i ma liczne koneksje.

Chleb dla Krakowa.

W pierwszych dniach kwietnia uruchomiony będzie młyn, oraz piekarnia pod firmą »Ziarno« w Podgórzu. Gmina miasta Krakowa przystąpiła do *Ziarna* z pewną kwotą. *Ziarno* będzie wypiekać chleb tylko dla mieszkańców Krakowa, tak, że zaopatrzenie miasta w chleb nie będzie napotykać na trudności. Dziennie będzie się wypiekać 30000 bochenków chleba po 2 kg.

O sanację stosunków policyjnych.

Jak się dowiadujemy w prezydjum ministrów złożony został *memorjał pewnego stronnictwa,* w sprawie niedołęstwa policji krakowskiej. W memorjale tym zaznaczone jest na podstawie jaskrawych faktów, że ludność Krakowa jest narażona na napady bandyckie i kradzieże, tylko dzięki biernemu oporowi policji. Urząd śledczy »pod Telegrafem« prawie nie funkcjonuje, z powodu braku fachowego kierownika. Wprawdzie policja cywilna w Krakowie znajduje się w przededniu likwidacji, jednak musi do ostatniej chwili pełnić swoje obowiązki. Podobno, jak się dowiadujemy, memorjał w sprawie policji został dokładnie rozpatrzony przez prezydenta Witosa, który na konferencji z ministrem spraw wewnętrznych, oświadczył, aby *starszych urzędników policji posłać na emeryturę,* a *młodszych* nie cieszących się dobrą opinją nie przyjąć do służby w państwowej policji, a przenieść ich *na kresy.*

Osobliwsza manipulacja.

Piszą nam z Zakopanego:

Z dawien dawna w Zakopanem było obyczajem, że wszelkie zgubione na wycieczkach i spacerach rzeczy, znalazcy odnosili do *„Klimatyki"*, gdzie ich poszukiwali właściciele. A bywało tego sporo, i często ktoś przejezdny nie mając czasu, nie troszczył się już o swoją zgubę. Tak przez ciąg lat **nazbierało się niemało** tego.

Prawem jest, że po upływie lat dwóch niezgłoszenia się po zgubę, własność winna przypaść znalazcy. Tymczasem organa bezpieczeństwa, przydzielone do Zakopiańskiej Klimatyki **uważały za właściwszą drogę przedmioty te sprzedać** ...

ogłoszenia jednak licytacji i zawiadomie nia kogokolwiek — prywatnie między sobą nabywając je za minimalne kwoty.

A było tam między innemi boa futrzane, za które urzędowy nabywca otrzymał następnie 30.000 marek, kupiwszy je za paręset; był cały zbiór zegarków, płaconych po kilkanaście lub kilkadziesiąt mk, na których zarobiono niemało. Gdyby nawet z pominięciem znalazcy panowie ci urządzili byli licytację publiczną, a osiągniętą z niej sumę *oddali, dajmy na to, na cele plebiscytu*, nikt z Zakopiańców nie byłby chciał temu coś zarzucić, takiej drogi jednak, jak obrana, nie chcą oni żadną miarą uznać.

Szalona drożyzna w Tarnowie.

Przed kilku dniami aresztowano w Tarnowie chłopów z Wierzchosławic, którzy nie stosowali się do taryfy normującej ceny żywności. W mieście było silne poruszenie, zaalarmowano nawet premiera p. Witosa. Ceny maksymalne zniesiono, miasto ma co jeść, niestety ceny dochodzą do zawrotnej wysokości. Oto kilka cyfr: 110 marek kg. chleba, 600 marek kg. masła, 30 marek litr t. zw. mleka. Ubranie 15—20.000 marek, lichy gatunek koszuli 2.000 marek.

Maluczko, a będziemy się okrywać łopuchem.

Nauczycielstwo ziemi tarnowskiej przeciw inspektorowi.

Nasz korespondent tarnowski donosi:

Nauczycielstwo szkół powszechnych zrzeszone w »Ogniskach« rozpoczęło *walkę przeciw swemu inspektorowi*. Echa tej walki *dosięgają Warszawy*. Powodem jest stronnicze i *partyjne* postępowanie inspektora.

Patrjoci dla interesu.

Piszą nam z prowincji:

Od czasu do czasu ogłaszają dzienniki litanje nazwisk brzmiących obco, które zmieniają interesowani na nazwiska czysto polskie.

Objaw to *niekoniecznie korzystny*. Rozmaici paskarze i spekulanci dzięki zmianie nazwiska uchodzą za granicą za Polaków, aczkolwiek się nimi nie czują i kompromitują nas w oczach obcych. Powtórnie częstokroć zdarza się, że interesowani przyjmują *nazwiska historyczne*, święte dla nas, które wykorzystują dla celów bandiowych.

Ostatnio n. p. sięgnął ktoś po nazwisko *Bartoszewskiego*, znanego bojownika w ostatnim powstaniu. Nikt przeciw temu nie zaprotestował, bo o ile wiadomo rodzina wymarła.

Jeżeli ktoś czuje się naprawdę Polakiem, nie ma najmniejszej potrzeby do zmiany nazwiska. Mamy wiele osób z nazwiskami niemieckiemi, które są najlepszymi i istotnymi *patrjotami*, natomiast naodwrót poza polskiem nazwiskiem niektórych kryją się nasi *najzagorzalsi wrogowie*.

Ruch giełdowy.

(?) Zapowiedź strajku powszechnego podziałała ujemnie na giełdzie tutejszej. Pierwszy dzień strajku chociaż nieudałego wywołał niewidzianą dotychczas u nas apatję. Zebranie giełdowe przypominało raczej obrzęd pogrzebowy. Dawne nazbyt głośne wykrzykiwanie ofert zastąpiły ledwie słyszalne szepty, których treścią były biadania z powodu niskich kursów na giełdzie krakowskiej. Bo też faktycznie to co się dzieje od szeregu tygodni na giełdzie krakowskiej nasuwa podejrzenie celowej roboty w kierunku obniżania kursów, podczas gdy giełda warszawska, lwowska i poznańska stale wykazują tendencje zwyżkowe — zresztą zupełnie usprawiedliwione.

W drugiej połowie omawianego tygodnia ujawiła się pewna poprawa. W prawdzie zwyżkę osiągnęły papiery przedsiębiorstw, które rozpisały nowe subskrypcję a tem samem pobyt na nie ułomaczyby się znacznemi korzyściami, jakieby osiągnięto po realizacji prawa poboru, jednak podnieść należy, że poprawa kursów zdaje się być ogólną i stałą, a dowodem tego twierdzenia jest stosunkowo silna zwyżka innych papierów jak Automotor (naogół słaby papier), Górka, Elektrownia w Sierszy III em i wiele innych.

Zaznaczyć wreszcie należy, że ostatni dzień ubiegłego tygodnia przyniósł duże ożywienie ruchu, przy wzmocnionych znacznie obrotach i tendencjach zwyżkowych. Największą zwyżkę osiągnęły Tepege, Krakus, Trzebinia (żelazo) i P. T. H. W akcjach bankowych prawie zupełny zastój. Poszukiwano jedynie akcji Banku Związku Spółek Zarobkowych, za które żądano 4.660 Mk.

Dewizy i waluty obce zwyżkowe.

Rząd i Wojsko.

Jak Bank Kupiectwa Polskiego płaci M. S. Wojsk.

Komisarz rządowy z ramienia M. S. Wojsk. szef sekcji Dr W. Hołmokl przesłał do dzienników warszawskich następujący komunikat:

»Podaję do wiadomości, że Bank Kupiectwa Polskiego w pierwszym tygodniu swego urzędowania w charakterze komisarza z ramienia M. S. Wojsk. wypłacił na poczet należności M. S. Wojsk. kwotę 100,000.000 Mkp., a mianowicie: w dniu 21 lutego 50.000.000 Mkp; w dniu 25 lutego 25,000.000 Mkp. i w dniu 26 lutego 25,000.000 Mkp. uskuteczniając jednocześnie wypłaty wszystkim swoim klientom w normalnym trybie«.

Koncerty orkiestry smyczkowej.

Znana w Krakowie Kawiarnia i Restauracja »Odrodzenie« przy ul. Sławkowskiej 30, założona jak wiadomo — i do tej chwili prowadzona osobiście przez obywateli uchodźców wschodnich kresów Rzeczypospolitej, wprowadza z dniem dzisiejszym codziennie koncerta muzyki smyczkowej, które odbywać się będą w porze obiadowej, t. j. między godziną 1-ą a 3-ą, oraz wieczorem od 15-go b. m. od godz. 8-mej do 11-tej.

Batuta spoczywa w rękach wytrawnych muzyków-kapelmistrzów pp. Profesora Dłuskiego (w południe) i Korzusznika ze Śląska (wieczór). Spodziewać się należy, że koncerty te będą miłem uzupełnieniem wytwornej atmosfery tej kawiarni, która potrafiła sobie zdobyć w szeregu krakowskich restauracji jedno z pierwszych miejsc, a wśród lepszych sfer naszego miasta całkowite uznanie.

— **Związek producentów wikliny.** Onegdaj na zebraniu organizacyjnem w Izbie Handlowej zawiązała się kooperatywa pod nazwą »Związek producentów wikliny« Spółdzielnia ograniczona w Krakowie jako zrzeszenie jednoczące producentów i przetwórców wikliny koszykarskiej.

Na czele Rady Nadzorczej stanął Wice marszałek Sejmu poseł Jakób Bojko, w skład zarządu zaś weszli pp.: Fr. Giza, Miecz Fisch, właściciele dóbr, hodowcy i przetwórcy wikliny, Ferd. Kalkstein prymas słowiec oraz adw. Dr. Bertold Rappaport.

Biura Związku mieszczą się w Krakowie ul. Stolarska 15.

Jak w dramacie Maeterlinka.

Zastrzelił się, aby się połączyć z ukochanym ojcem.

(*N*) Wstrząsający wypadek poruszył wszystkie sfery Krakowa, *wypadek nie zwykły, przejmujący*.

Parę dni temu doszła wiadomość o śmierci jednego z uczonych polskich *I. K.*, który zmarł na swym posterunku w Rydze, jako ekspert przy polskiej delegacji. Na drugi dzień po jego śmierci **odbiera sobie życie strzałem rewolwerowym jego 15-letni syn.**

Czy można wyobrazić sobie coś bardziej rozczulającego i ściskającego serce.

My wszyscy, którzy mieliśmy rodziców i którym oblicze ojca ukochanego stoi jeszcze przed oczyma pełne dobroci i miłości możemy sobie ledwo wyobrazić, co za potęga uczucia, **co za ogrom boleści szarpał tem dzieckiem**, które nie widziało najmniejszego powabu w swem rozkwitającym życiu po stracie swego mądrego ojca.

Czy widzicie ten tragiczny obraz *jak z maeterlinkowskiego dramatu wycięty*: chłopiec kierujący ku sobie otwór złowieszczej lufy, aby żyć wiecznie z ukochanym ojcem... gdyż tylko **niewzruszona wiara w życie wieczne** kazała mu zgasić żywy rumieniec warg, i pokryć szklistą nieruchomością inteligencji oczu, stłuc tę czarę pulsującą sokami twórczymi natury.

Wielki i szlachetny duchu nieszczęśliwego chłopczyny! Niech ci ta twoja ostatnia myśl, z którą żegnałeś się ze światem, przemieni się w rzeczywistość! Niech się twa dusza istotnie połączy z duszą ojca, którego tak ogromnie ukochałeś w trwałym, nieziszczalnym uścisku wiecznym...

FELJETON TEATRALNY.

Teatr im. Słowackiego wystawił dobrą sztukę p. Fleurs'a i Croiset'a p. t. *Powrót*. Żałujemy jednak że zacny kompan p. *Fleurs'a Caillavet* poległ bohaterską śmiercią a p. *Croiset* nie jest *Caillavetem*. Zdaje się nam też że i pan *Fleurs* troszkę się postarzał. Niemniej *Powrót* jest zręczną komedją obyczajowo-rozwodową o kilku banalnych scenach, kilkudziesięciu bardzo banalnych dowcipach i powiedzeniach (nie godne *Fleursa* i *Caillaveta*), ale też o doskonałych miejscach i mocnych *coup* teatralnych.

Samo założenie jest oryginalne i słuszne. Są większe rzeczy nad kobietę i nad jej kaprysy. Dlatego niema racyi, aby z kobiety czynić *un grand cas* wtedy te właśnie rzeczy w grę wchodzą. Tem większem — to walka o byt, a zwłaszcza jej najostrzejsza forma — *wojna*. Na wojnie zaś spadła waluta pieniężna, a z nią, jak zauważa jeden z bohaterów i ten *papier* wartościowy, który się nazywa /*kobietą*. Pokazuje to autor doskonale w trzecim akcie, gdy dwóch rywalów spotyka się, aby stoczyć »śmiertelną rozprawę« o posiadanie kobiety, jedno jednakże silne wspomnienie wspólnie odbytych bojów wystarczy, aby ten temat zepchnąć na drugi plan, a przeżywać na nowo odparcie ataków i zdobycie redut. Doskonałym *coup de théatre* był list miłosny w ostatnim akcie, który wysłany przez męża z okopów przyszedł za późno i od razu wprowadził nastrój porozumienia i przebaczenia.

Zagrali tę sztukę w głównych rolach p. *Nowakowski* i pani *Pancewicz*. Ten pierwszy po mistrzowsku zrobił moment przywitania w akcie w akcie pierwszym. P. Pancewicz możnaby powtórzyć jedno z powiedzeń sztuki: *Coletto, trzymaj się prosto!* Wszyscy artyści grali sprawnie.

Lucifer.

* * *

Historja *Kiki*, którą grano w *Bagateli*, jest krótka. Jako dziecko paryskiego bruku jest *Kiki* gwałtowna zła i kłamliwa.

Kłamstwo wylatuje ze mnie, zanim prawdę zdążę powiedzieć, przyznaje się *Kiki* swemu »opiekunowi«, dyrektorowi teatrzyku bulwarowego.

Otóż dziewczę to kilkunastoletnie zakochało się w tym dyrektorze i pragnie go zdobyć dla siebie niepodzielnie, wyeliminować żonę i zająć jej miejsce. Jeżeli *Kiki* kiedykolwiek naprawdę istniała i jeżeli posiadała wdzięk i swobodę gry *Wernicónny*, która tę rolę grała, to wierzymy, że jej się zadanie udało. Jeżeli przytem żona tego dyrektora była podobną do panny *Elsnerównny* w swym odrażającym chłodzie i babskiej kłótliwości — to mały ten czorcik miał zadanie setnie ułatwione. *Kiki* przez trzy akty zdobywa serce swego dyrektora i wszystkie te trzy akty zapełnia sztuczkami swej kokieterji, podstępami, godnemi samego Moliera (udana katalepsja w trzecim akcie) i figlami małego nieznośnego trzpiota — żeśmy się tem wszystkiem nie znudzili, zawdzięczamy mniej dowcipowi autora (*Picarda*), którym jakoś nie udawały się wymęczone koncepty, ale raczej grze aktorów, z olśniewającą *Wernicónną* na czele. Doskonały był *Berski* w roli starego przyjaciela swego pana, bardzo dobry p. *Nowacki*, który jest mocnym wszechstronnym talentem. P. *Fritsche* w swej małej rólce ze swego *genre'u* jak zwykle zagrał *con amore*, pan *Dawid-Boronowski* był wcale komicznym doktorem. *Kiki*, to taka jednodniówka paryska, troszkę nieprzyzwoita, troszkę sentymentalna, która dobrze spełnia swą rolę rozbaczków świętojańskich twórczości dramatycznej, jest bowiem z tych sztuk, które raz zabłysną, aby zginąć w niepamięci starych szpargałów.

*

Wystawiona obecnie przez Teatr Nowości operetka Szémaja *Miszka magnat* odznacza się równą anemją libretto, jak podkładu muzycznego. Widzimy jeszcze jedną warjację stereotypowej tabuły: poróżniona para bohaterów operetki, naturalnie z arystokracji i to węgierskiej, celem wspólnego dokuczenia sobie przebiera swoją służbę i wprowadza do salonu pod zmyślonemi nazwiskami, z przydaniem odpowiednich tytułów. Po szeregu nieporozu-

mień i pseudo-komicznych sytuacji obie pary się godzą i ślubują sobie wierność małżeńską. Muzyce brak inwencji melodyjnej, oraz pomysłowości w harmonji i instrumentacji.

Grano operetkę w dość żywem tempie i z humorem, jednak bez wiary w osiągnięcie sukcesu artystycznego. Mimo to publiczność bawiła się doskonale, a burzę wesołości wywołali w trzecim akcie p. La tajner-Lawiński, a wkrótce potem p. Pilarski junior, który bez względu na możność przeziębienia się, wpadli do balji z wodą i z wyrazem bezdennej rozpaczy okazywali publiczności swoje zniszczone garnitury.

* * *

Z zupełnie odmiennem wrażeniem opuszczaliśmy Teatr powszechny po przedstawieniu operetki *Bohater kaukaski* Nedbala. Zarowno libretto, odbiegające od szablonu operetkowego, jak i muzyka, noszą w znacznej mierze cechy opery komicznej. Akcja ściąga w drugim akcie silne napięcie dramatyczne; dużo nietrywialnego humoru wydobył autor libretta nie komizmem sytuacji, lecz zapomocą żywo i dowcipnie prowadzonych djalogów. Rażą tylko niepotrzebne w nowoczesnej operetce monologi.

W robocie muzycznej znać od pierwszych taktów uwertury dobrego majstra, który umie konstrukcyjnie każdy temat doskonale wyzyskać, jednakowoż nie jest skąpy w inwencji. Jeden z ustępów muzycznych przeszedł już do popularnej literatury tanecznej. Całość, nie przeładowana motywami walcowymi, wyzyskująca tematy ludowe, obfita w ariosa i recitatiwy o charakterze operowym, tchnie świeżością i wdziękiem.

Wystawiono operetkę pod względem dekoracyjnym, reżyserskim i muzycznym bardzo starannie, ku chwale kapelmistrza p. Barańskiego i reżysera Eugenjusza Koszutskiego. I tym razem zastosowano słuszną zasadę: raczej stonować, niż przejaskrawić w grze. Humor starszej reprezentowali godnie pp.: Zimajer, Kalinowski i Kaden, humor młodszy pełen życia i pomysłów Minowicz, oraz milutka, a fertyczna Żelska. Sympatyczną parą bohaterów operetki, doskonale śpiewających, byli pp.: Preidl-Ostoja i Ostrowski. Barwnie wypadł taniec ślubny z pp. Koszutskimi i Merlińską na czele.

Jedynem pobożnem życzeniem byłoby, żeby niektóre z młodszych sił, mające dobre warunki wokalne, nauczyły się poprawnie mówić prozę i starały się o zdobycie większej swobody i różnolitości ruchów, zaś naodwrót poszczególne jednostki, mające już znaczniejszą rutynę sceniczną, popracowały celowo nad śpiewem. *lr.*

Z sali koncertowej.

(*Róża Elkin, Poranek symfoniczny. Temnicka*).

Nazwa *cudownego dziecka*, czy „genialnej piętnastoletniej pianistki", zgoła nie idzie w parze z wrażeniem, jakie wywiera z estrady młoda pianistka p. *Róża Elkin*, znajdująca się w zaawansowanym okresie przedziergania się z podlotka w kobietę. I temu właściwemu wrażeniu, a nie reklamowemu epitetowi odpowiada dojrzała i zrównoważona gra Elkinównej.

Pierwiastek młodocianego "wirtuowstwa" ustąpił już prawie zupełnie, a ostatni jego odblask stanowią niekiedy zbyt szybkie tempa (trzecia część *Sonaty księżycowej* Beethovena).

Dobrze świadczy o kulturze muzycznej i prognozie rozwoju na przyszłość wszechstronność młodej pianistki: *Mefisto*-walc Liszta grany był z dużą brawurą, utwory Chopina nie były pozbawione poezji, *rondo* Mozarta *a-moll* przewinęło się w swej koronkowej zwiewności, a *fugę* Bacha zagrała Elkinówna bardzo przejrzyście.

Solistką poranku symfonicznego, poświęconego muzyce Czajkowskiego, była p. *Libanówna*. Sam fakt wygrania do samego końca koncertu *Es-dur* Czajkowskiego wśród nader niekorzystnych warunków świadczy o niepospolitej muzykalności tej pianistki. Ponadto podkreślić należy, że utwór ten, jeden z najpiękniejszych, a zarazem najtrudniejszych koncertów fortepianowych wykonała p. *Libanówna* z dużym polotem i precyzją techniczną.

Liryczny sopran p. *Zofji Temnickiej* ujmuje od pierwszej chwili pięknem swego brzmienia. Od chwili, kiedy po raz ostatni słyszeliśmy p. *Temnicką* w Krakowie, głos jej zyskał na wyrównaniu, lecz, o ile mi się zdaje, stracił na natężeniu i rozległości. Prześliczne ma p. Temnicka piano; intonacja jednak wysokich tonów forte pozostawia niejednokrotnie wiele do życzenia. Przyczyną tego nie jest brak słuchu muzycznego, lecz niepoprawna emisja. A nad emisją i pogłębieniem muzykalności wartałoby pod odpowiednim kierunkiem popracować, gdyż materjału głosowego p. Temnickiej nie powstydziłaby się niejedna z europejskich gwiazd śpiewaczych. Przy poprzestaniu zaś na dotychczasowej umiejętności grozi p. *Temnickiej* wegetacja i przedwczesny zanik wielu z naszych »naturalnych« śpiewaczek. *lr.*

Bandyci w podziemnej jaskini.

Poznanie na łowach zbójeckich. — Drogowskazy do tajemnego wejścia. — Rozkoszna kryjówka. — „Na robocie".

W pow. sandomierskim pomiędzy posterunkami Koprzywnicą i Łaniów, od dłuższego już czasu grasują dwaj śmiali i czelni bandyci. Jeden znany jako »Kacper«, drugi Jan Biało. Obydwaj są rodem z Beszyc Dolnych i ukrywają się przed służbą wojskową. Poznali się na łowach zbójeckich, zawiązali wspólkę i od tej pory zaczęli teroryzować ludność okoliczną, okradając ją, rabując i wogóle gnębiąc.

Policja wiedziała o tem, lecz trudno jej było chwytać wiatr w polu. Okolica lesi lesista, bandyci byli bardzo ostrożni, sprytni i nieuchwytni.

Wreszcie powoli, mozolnie a cierpliwie zaczęła układać plan. Zwęszyli nasi wywiadowcy, iż zbrodniarzy, o zmroku można spotkać najczęściej w okolicach wsi Skwierzowo, gm. Łoniów i około wsi Beszyce, gm. Koprzywnica. Znalazł się chłopiec, który ich podpatrzył.

— Weszli do lasu — zdał relację — i nagle jakby się w ziemię zapadli.

Wzięli to na uwagę przodownicy: Michał Stefurek i Franciszek Radzim. Zorganizowali obławę z policjantów, dobrawszy do pomocy ludzi miejscowych, sumiennych i pewnych.

O północy na dzień 8 b. m. wyruszył oddział z wymienionymi przodownikami na czele. O godz. 3-ej w nocy przeprowadzono ścisłą obławę w Skwierzowie, o godz. 5 z rana w Beszycach Dolnych, skąd o świtaniu udano się do lasu 40-to morgowego, sosnowego, bardzo gęstego, w którym łatwo się można ukryć.

Rozstawiono patrole dla obserwowania dalszych okolic. Policjanci należycie uzbrojeni rozypali się w tyraljerkę i pełzając, przetrząsali każdy niemal cal ziemi.

W głębi gąszczu, jeden z policjantów zauważył świeżo poruszoną kupkę piasku ledwie widoczną dla wprawionego oka. Mógł to być tajemniczy drogowskaz, znak porozumiewawczy, nawet osłonięte wejście do podziemi. Pilne badania owego ledwie widocznego wzgórka, doprowadziły detektywa do dalszych odkryć.

Wśród kilku garści piasku, dostrzegł tu i owdzie rozsypane czarne punkciki, jakby węgielki używane do zapalania fajki, równie prawie mikrockopowe źdźbła siana, które nie mogło pochodzić z nieurodzajnego terenu miejscowego i musiało być przyniesione z daleka. Policjant odsłonił swój bagnet i manipulując nim jak łopatą, przetrząsał ziemię. Pilną zwracał uwagę na każdy drobiazg, na lada pyłek i posuwając się na czworakach, znalazł szczątek kija w jednym końcu upalonego. Kij ten niewątpliwie służył bandytom za drogowskaz do tajemnego wejścia. Leżał jakby umyślnie zwrócony w kierunku od garści piaszczystej kretowiny, ku punktowi niemniej podejrzanemu, a to małej płaszczyźnie wśród krzaków, przykrytej igliwem, trochę inaczej usłanem niż na całem okolicznem podszyciu lasu.

Nagle, w pewnem miejscu sterczy z ziemi rurka żelazna. Wywiadowca zaciska w garści karabin, podkrada się bliżej i widzi kwadratowe drzwiczki, osadzone w drewnianej futrynie, mocno zbudowanej. Policjant zapalił świecę i prowadząc za sobą przodowników, poprowadził ich do jaskini podziemnej, systematycznie zabezpieczonej od chłodu i wilgoci. U pułapu zwieszała się lampa naftowa, przy jednej ścianie był piecyk ceglany z rurą zręcznie odprowadzoną nad powierzchnię ziemi. Tuż urządzono wędzarnię mięsa, na podłodze wygodne barłogi do spania. Któż pierzy świadczyło iż bandyci żywili się przeważnie drobiem, rabowanem okolicznym gospodyniom.

Bandytów na miejscu nie znaleziono, gdyż w chwili wykrycia ich kryjówki, znajdowali się po za jej obrębami, może »na robocie«.

Wykurzeni ze swego zacisznego gniazda, tułają się po okolicy. Rzeczą policji będzie zacieśnić jeszcze bardziej zwartem kołem obu przestępców i schwytać ich w swoje ręce dla oddania sprawiedliwości.

KRONIKA GOSPODARCZA.

— Stosunki handlowe Australji z Polską. W Sydney powstało towarzystwo z kapitałem 20.000 funtów pod firmą Polono-Australjan Company dla nawiązania stosunków handlowych pomiędzy Australją a Polską.

— Wolny przewóz przez Czechy. Jak się z Izby handlowo-przemysłowej dowiadujemy, ministerstwo przemysłu i handlu zakomunikowało, że tranzyt przez Czechy jest wolny bez specjalnych pozwoleń. Opłat się nie pobiera. Uzyskanie pozwolenia tranzytu wymagane tylko dla artykułów monopolu państwowego oraz broni i amunicji.

— Adresy firm zagranicznych, pragnących nawiązać stosunki handlowe z Polską: Biroul de Import si Export Dr. N. Stoinovici et Co, Bukareszt, Strada Campineanu Nr. 40, oferuje na eksport zboże wszelkiego rodzaju i mąkę, natomiast reflektuje na import szkła i porcelany, naczynia emaljowanego, sprzętów domowych i kuchennych, maszyn rolniczych, blachy, gwoździ, automobili itp.

Ch. Blum et Cie, Suresnes, 8 Quai du General Gallieni, oferuje maszyny rolnicze.

Firma Renault w Billancourt, oferuje pługi motorowe.

Firma »Tournesol«, Paryż, 10 Rue Banquier, oferuje pługi motorowe.

Polecona przez Poselstwo Polskie w Belgradzie firma S. Sertić, Erste Deutsch-Jugoslavische Handelsgesellschaft, Zemun Prilaz 16, oferuje swe pośrednictwo dla nawiązania stosunków handlowych Polski z Jugosławią. Firma ta, posiadająca swe filje w Regensburgu, Monachjum, Wiedniu, Budapeszcie, Salonikach, zajmuje się także międzynarodową spedycją.

Otto Müller, Wiedeń VI. Köstlergasse 1., oferuje narzędzia i maszyny dla obróbki metali i drzewa.

»Mindag«, Maschinen Industrie, Vertriebs-Gesellschaft m. b. H., Wiedeń I. Reichsratsstrasse 9, — oferuje maszyny zwłaszcza rolnicze i aparaty elektrotechniczne.

— Papiernia w Bydgoszczy. W ubiegłym miesiącu odbyło się uroczyste poświęcenie wielkopolskiej papierni w Bydgoszczy. Fabryka została zbudowana i uruchomiona w ciągu zaledwie ośmiu miesięcy. Papiernia produkować będzie około 30.000 kg. papieru dziennie, częściowo gazetowego. Produkcja papieru gazetowego wynosić będzie tymczasowo 6—8000 kg. dziennie. Dyrektorem technicznym papierni jest Finlandczyk p. Rueck.

Nakładem »Spółki wydawniczej czasopism«. Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Stwora. Odbito w Drukarni »Czasu« w Krakowie.